

Jakub Wódka: O kulisach zerwania sojuszu Erdoğan i Gülena

Otwarta wojna, jaką tureckie siły bezpieczeństwa wytoczyły prawdziwym i domniemanym stronnikom Gülena doskonale ukazuje współczesne oblicze Turcji. Turcji, której zarówno polityka wewnętrzna, jak i zagraniczna jest kształtowana nie tyle przez racjonalne kalkulacje, rachunek zysków i strat, strategiczne myślenie, ile osobiste ambicje jej przywódcy, prezydenta Erdoğan – pisze dr Jakub Wódka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Turcja – geopolityczny języczek u wagi.

Historia polityczna Turcji ostatnich 15 lat to opowieść o rządach Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (tur. *Adalet ve Kalkınma Partisi* – AKP). Partia, która powstała w 2001 r., już rok później wygrała wybory parlamentarne, tworząc samodzielnie rząd (co w historii Turcji zdarzało się niezwykle rzadko). Od tamtego czasu, ugrupowanie, założone przez młodych, wtedy wydawało się liberalnych (post)islamistów, odcinających się od swoich starszych, antyzachodnich mentorów politycznych z nurtu *Milli Görüş*, zgarnia całą pulę. Wygrywa kolejno wszystkie wybory parlamentarne, lokalne i prezydenckie, bijąc swoją nieskuteczną, i często polityczne zaśniedziałą konkurencję, o kilka długości. AKP zmienia ustrój państwa, umacniając jednocześnie rolę swojego lidera – najpierw premiera, a od 2014 prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğan, który dziś *de facto*, a niedługo zapewne i *de iure* (po przyjęciu w referendum uchwalonych przez parlament w styczniu tego roku zmian w konstytucji wprowadzających ustrój prezydencki), sprawować będzie pełnię władzy. Władzy, którą nie zamierza się dzielić z nikim. I to wszystko przy rzeczywistym poparciu większości społeczeństwa, nawet jeśli

klimat polityczny w Turcji w ostatnich latach, a zwłaszcza miesiącach, mówiąc delikatnie nie daje równych szans zwolennikom i przeciwnikom rządzących i jej lidera. Silne tendencje *de-demokratyzacyjne* są dziś w Turcji faktem.

Opowieść o „nowej” Turcji byłaby jednak niepełna, gdyby w tej historii zabrakło Fethullaha Gülena –muzułmańskiego uczonego, kaznodziei, a przede wszystkim, co jest istotne dla analizy przemian zachodzących w Turcji w ostatnich dwóch dekadach, niezwykle wpływowej postaci w sferze politycznej, gospodarczej i społecznej. Od lat 70, dzięki niezwyklej charyzmie, Gülen zaczął stopniowo skupiać wokół siebie „wyznawców”, budując załączki alternatywnego czy paralelnego – jak mówią jego przeciwnicy – państwa. W ostatnich 15 latach, ruch Gülena (określany zazwyczaj mianem *Cemaatu* – Wspólnoty, zwolennicy wolą termin *Camia* – Społeczność, sugerujący otwartość, niehermetyczność organizacji czy też *Hizmet* – Służba) stał się tak naprawdę największą w Turcji, oddolną organizacją społeczeństwa obywatelskiego, imperium mającym pod swoją bardziej lub mniej sformalizowaną kontrolą dziesiątki przedsiębiorstw, instytucji charytatywnych, wiele mediów czy też instytucji edukacyjnych, funkcjonujących nie tylko w Turcji, ale praktycznie na całym świecie. *Hizmet* jeszcze do niedawna prowadził setki ośrodków edukacyjnych (*dershane*), udzielających korepetycji kandydatom na studia, budując tym samym własne zaplecze personalne, własne kadry. Ruch Gülena stanowi sieć społeczną, której działalność finansowana jest przez przedsiębiorców afiliowanych z Gülenem, którzy sami czerpią korzyści z przynależności do niej.

Przez prawie dekadę, Partia Sprawiedliwości i Rozwoju oraz ruch Fethullaha Gülena byli sprzymierzeńcami w budowie „nowej” Turcji, czy inaczej mówiąc, *dekemalizacji* tureckiego państwa, a więc stopniowego kruszenia ideologii Atatürka na rzecz promowania w społeczeństwie konserwatywnych

wartości. Jako przedstawiciele „peryferii” społecznych, AKP i ruch Gülena byli sojusznikami w „biernej rewolucji”, tj. w procesie tworzenia nowych elit, które stopniowo wypychały kemalistowski, ultralaicki *establishment* (dotychczasowe „centrum”) z instytucji tureckiego państwa, w szczególności z Ministerstwa Edukacji, ale również z wymiaru sprawiedliwości, służb bezpieczeństwa czy dyplomacji. AKP, nawet przy silnych, i w okresie rządów partii znacząco pogłębionych powiązaniach klientelistycznych i nepotystycznych państwo-biznes, nie byłaby w stanie w tak krótkim czasie „przejąć” tureckiego państwa. Nie mógłby się dokonać tak szybki awans społeczny „czarnych” Turków (jak określało się jeszcze niedawni dyskryminowane grupy społeczne), tureckich *homines novi*.

AKP, demontaż kemalistowskiego „układu” zaczęła od ograniczenia wpływów armii na procesy decyzyjne, co działo się przy poklasku Brukseli, zadowolonej z procesu demokratyzacji tureckiego państwa. Wojsko postrzegane było przez rządzących jako największe zagrożenie dla projektu „nowej” Turcji i władzy *postislamskich* elit. Wśród rządzących świeże były wspomnienia wydarzeń z 1997 r., kiedy w ramach welwetowego zamachu stanu, siłą perswazji zmuszono premiera Necmettina Erbakana – protoplastę politycznego islamu w Turcji – do ustąpienia. Jeszcze przez kilka lat po objęciu władzy, Erdoğan i jego koledzy czuli oddech mundurowych na swoich plecach, między innymi w 2007 r., kiedy w przeciągającym się procesie wyboru prezydenta Republiki, Turecki Sztab Generalny jawnie sprzeciwił się kandydatowi AKP, jednemu z liderów ugrupowania Abdullahowi Gülowi (teraz skutecznie zmarginalizowanemu przez Erdoğan). Ostatecznie elicie politycznej udało się przeforsować swojego kandydata na najwyższy urząd w państwa.

Państwo tureckie i ruch Fethullaha Gülena byli sprzymierzeńcami w budowie „nowej” Turcji. Byli również sojusznikami w budowie Turcji silnej, której potęga opiera się nie tylko na potencjale militarnym, ale przede wszystkim na

„miękkiej sile”; Turcji, dla której osmańska przeszłość nie jest ciężarem, ale zasobem, która w swojej imperialnym dziedzictwie widzi szansę na odbudowę własnej mocarstwowości. Tureckie państwo korzystało z zasobów Gülena. Ruch, fundując setki szkół w Azji Centralnej, Afryce, w istotny sposób wspierał turecki *soft power*. *Miękką siłę* Turcji wspierały również *gülenowskie* organizacje charytatywne, takie jak *Kimşe Yok Mu*, która aktywna była przede wszystkim w Afryce.

W kulturze państwa post-imperialnego, jakim jest Turcja, a dodatkowo w państwie silnie osadzonym w patriarchalnej tradycji i kulturze Bliskiego Wschodu nie ma miejsca na dzielenie się władzą. Erdoğan zaczął dostrzegać, że zagrożeniem jest już nie armia, ale rosnący w siłę, i co ważniejsze, autonomizujący się coraz bardziej, ruch Gülena. Po prostu Erdoğan zauważył, że siła Gülena zagraża jemu samemu. Pierwsze rysy na sojuszu Erdoğan-Gülen pojawiły się w 2012 r., kiedy szef tureckiego wywiadu, negocjujący potajemnie z Kurdami z PKK, został wezwany na przesłuchanie przez prokuratora, powiązanego z *Hizmetem*. Pod koniec 2013 r. – po ujawnieniu przez prokuratorów, również związanych z ruchem, afery korupcyjnej w kręgach rządowych, sojusz ten runął z hukiem. Zaczęła się ostra, bezwzględna wręcz walka na śmierć i życie w łonie „nowej” elity, która zaostrzyła się jeszcze bardziej po 15 lipca 2016 r. – a więc po nieudanym zamachu stanu. O jego zmontowanie oskarżeni zostali wojskowi powiązani z Gülenem. Erdoğan wytoczył najcięższe działa wobec „paralelnej struktury”, która stała się synonimem wszelkiego zła, trapiącego tureckie państwo. FETÖ – „Gülenistowską Organizację Terrorystyczną” zaczęto zestawiać z Partią Pracujących Kurdystanu (PKK) i tzw. Państwem Islamskim. Pod adresem Gülena zaczęły padać najbardziej obraźliwe słowa, z których „zdrajca” jest określeniem najłagodniejszym. W ramach czyszczenia tureckiego państwa – tym razem nie z kemalistów, ale z gülenistów – zwolniono z pracy dziesiątki

tysięcy urzędników, naukowców, pracowników wymiaru sprawiedliwości, tysiące wsadzono do więzienia. Wielu z nich tak naprawdę niezwiązanych z Gülenem.

To co się dzieje w Turcji, nie pozostaje bez wpływu na politykę zagraniczną Turcji. Erdoğan, z typowym dla siebie (ale też innych przywódców nieoliberalnego świata) dyplomatycznym wyczuciem mówi Ameryce – „albo Gülen, albo Turcja – USA muszą wybrać”, domagając się ekstradycji „wroga numer jeden” (od 1999 r., uciekając przed możliwymi represjami ze strony tureckiego państwa, Gülen przebywa w Pensylwanii w USA). Dziś, turecka dyplomacja robi wszystko, aby uprzykrzyć życie osobom, powiązanim z *Hizmetem*, mieszkającym poza granicami tureckiego państwa. Wpisuje się to w narrację, promowaną przez tureckich liderów, oskarżających przede wszystkim państwa Zachodu o próbę osłabienia Turcji, i stawanie na drodze jej potęgi.

Oponenci Erdoğan (i Gülena) mówią, że dopiero gdy siła ruchu Gülena zagroziła dominacji lidera AKP, jego środowisko i on sam wzięli się za jego zwalczanie. A przecież od lat w sieci krążyło nagranie (według *gülenistów*, celowo zmanipulowane i zmontowane, by zdyskredytować *Hocaefendi* – „pana nauczyciela”, jak określany jest przez swoich zwolenników), w którym Gülen, apelując do swoich wyznawców, jasno nakreśliła ambicje polityczne ruchu: „Musicie przeniknąć do krwiobiegu systemu tak, żeby nikt nie zauważył waszej obecności, dopóki nie zdobędziecie wszystkich ośrodków władzy... Musicie opanować wszystkie konstytucyjne instytucje w Turcji”. Przeciwnicy Gülena mówią, że tak naprawdę łagodne i koncyliacyjne oblicze było tylko przykrywką i ukrywaniem własnych intencji – to co w kulturze islamu określa się mianem *takija* – w celu zawłaszczania tureckiego państwa. Ujawnia się dziś, że prokuratorzy i funkcjonariusze służb bezpieczeństwa powiązani z ruchem Gülena manipulowali dowodami w *Ergenekon* i *Balyoz* –

a więc dwóch masowych procesach sądowych, w ramach których skazano setki wojskowych. Dziś AKP dostrzega, że ruch Gülena bezwzględnie parł do zwiększenia swoich wpływów w Turcji, tak naprawdę „prywatyzacji” tureckiego państwa, również poprzez szantaż, inwigilację czy nadużycia prawne. Nie dostrzegała tego przez pierwszych 10 lat, kiedy Gülen był sojusznikiem w obalaniu kemalistowskiego, już dziś *ancien régime*’u.

Konfrontacja – czy raczej otwarta wojna, jaką tureckie siły bezpieczeństwa wytoczyły prawdziwym i domniemanym stronnikom *Hizmetu* doskonale ukazuje współczesne oblicze Turcji. Turcji, której zarówno polityka wewnętrzna, jak i zagraniczna jest kształtowana nie tyle przez racjonalne kalkulacje, rachunek zysków i strat, strategiczne myślenie, ile osobiste ambicje jej przywódcy, prezydenta Erdoğan – niewątpliwie wybitnego polityka, człowieka *self-made*, dziś jednego z najbardziej wpływowych przywódców na świecie. Przywódcy, dla którego instrumentem uprawiania polityki jest polaryzacja tureckiego społeczeństwa – dawniej na linii konserwatyści-kemaliści, Turcy-Kurdowie, Sunnici-Alewici, dziś na linii Güleniści – „my”.

Dr Jakub Wódka

Autor jest adiunktem w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk